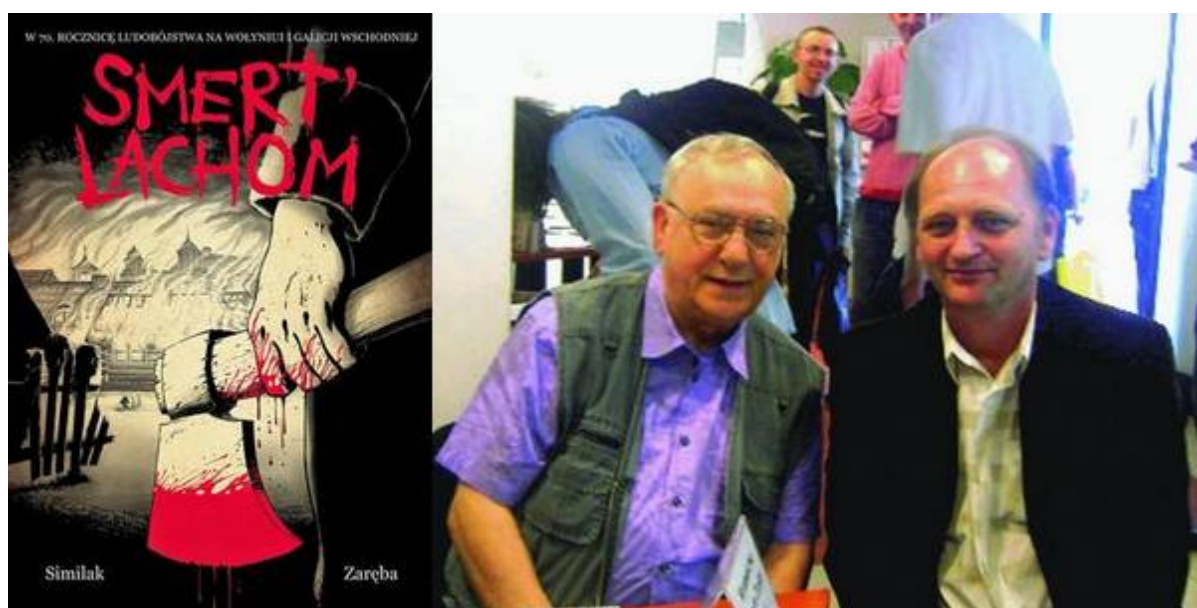


Hiperrealizm historyczny ma swoje uzasadnienie

8 maja 2019

Komiks historyczny cieszy się coraz większą popularnością. O pracy jego scenarzysty, znaczeniu pokazywania brutalności i pomysłach na nowe albumy Przemysław Mazur rozmawia z Robertem Zarębą, współautorem komiksu *Smert' Lachom*. Wywiad przeprowadzono w maju 2015 r.



Robert Zaręba (po prawej) – powieściopisarz, wydawca, autor scenariuszy komiksowych, m.in. trylogii „Triumwirat” (z Zygmuntem Similakiem, na fotografii po lewej), „Exodus” oraz serii „Mrok”. W 2014 r. wydał komiks „Smert' Lachom” opowiadający o rzezi wołyńskiej. Fotografia wykonana podczas I Festiwalu Komiksu Historycznego w 2011 r.

– Jeszcze do niedawna Twoja współpraca z Zygmuntem Similakiem przejawiała się przede wszystkim trylogią „Triumwirat”, którą moglibyśmy uznać za rodzaj baśni z głębszym przesłaniem. Co skłoniło Cię do podjęcia tematyki ludobójstwa na Wołyniu i Galicji Wschodniej, zagadnienia o kompletnie odmiennej wadze gatunkowej?

– Podczas rodzinnej wizyty w Świebodzinie i okolicach natrafiłem w „Gazecie Lubuskiej” na artykuł Stanisława Obacza

o przedwojennym Mariampolu, mieście w powiecie Stanisławowskim, gdzie przez wieki koegzystowali Polacy, Rusini, Ukraińcy, Żydzi oraz kilka rodzin Ormian. Artykuł w gazecie zaintrygował mnie do tego stopnia, że odwiedziłem Smolno Wielkie, spotkałem się z panem Stanisławem i wysłuchałem fascynującej opowieści o Kresach. Temat tak zawładnął moją wyobraźnię, że postanowiłem zrobić komiks historyczny o Mariampolu pod roboczym tytułem Jerozolima Kresów.

Jeszcze tego samego wieczora zadzwoniłem do Zygmunta Similaka i namówiłem go na ten projekt. Początkowo komiks miał się koncentrować wokół postaci hetmana Jabłonowskiego i jego licznych walk z wrogami Rzeczypospolitej, których uwięzieniem była poprowadzona przez niego szarża husarii na obóz turecki pod Wiedniem podczas sławetnej odsieczy. Wtedy jeszcze nie miałem pojęcia, że głównym wątkiem komiksu będzie ludobójstwo na Wołyniu i w Galicji Wschodniej dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej oraz ich wydatna pomoc w eksterminacji Żydów.

– Do jakiego stopnia „Smert’ Lachom” można uznać za faktyczny zapis wydarzeń z okresu II wojny światowej, a na ile zmuszony byłeś (jeśli w ogóle) fabularyzować scenariusz?

– Wszystkie wydarzenia opisane w „Smert’ Lachom” oparte są na faktach (dokumentach, relacjach naocznych świadków, zeznaniach ofiar), zaś wszystkie postacie występujące w komiksie są autentyczne. Nawet jeśli gdzieś w kadrze pojawia się pies, to znaczy, że pojawił się on w relacjach świadków. Tam też, gdzie tylko się dało, zamieściliśmy w dymkach wypowiedzi postaci historyczny pochodzące z ich listów lub publikacji.

Taki hiperrealizm historyczny ma swoje głębokie uzasadnienie. Kiedy zacząłem pracę nad komiksem chciałem zorientować się, jaką wiedzę o wydarzeniach na Kresach dysponuje polska młodzież, do której komiks był początkowo adresowany. I tu spotkała mnie przykra niespodzianka; w żadnym podręczniku do

historii, ani sprzed ani po reformie, na żadnym poziomie nauczania (szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum) nie znalazłem ani JEDNEGO zdania poświęconego wydarzeniom na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (obecnie w podręcznikach do trzeciej klasy LO z historią w zakresie rozszerzonym, tematowi poświęca się kilka zdań, jednakże podręczniki te zaczęły ukazywać się dopiero w 2015 roku)! Tak, jakby ludobójstwo dokonane na 120 tysiącach Polaków w ogóle nie miało miejsca. To ostatecznie przesądziło o charakterze komiksu, o jego nastawieniu na edukację historyczną i całkowitym prymacie faktu nad fikcją.



– Mógłbyś wskazać przykładowe źródła i opracowania, z których korzystałeś? Z tego co wspominałeś, miałeś okazje rozmawiać z potomkami mieszkańców dawnych Kresów Wschodnich. Z jakich źródeł czerpaliście ikonografie? Bo chyba wbrew pozorom jeszcze nie wszystko jest w sieci?

– Zacznę od ostatniego pytania. W sieci jest wszystko i często się zdarzało, że jakąś informację, której nie mogłem sprawdzić w literaturze, weryfikowałem właśnie tam. Tyle tylko, że aby sieć była użyteczna, trzeba wiedzieć, czego szukać. A tę wiedzę czerpałem z literatury, czasopism, prasy codziennej,

wreszcie z opowiadań Kresowiaków.

Najważniejszą pozycją książkową, jaką przy okazji chciałbym polecić każdemu czytelnikowi, była dla mnie książka Grzegorza Motyki „Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła””. To fantastyczna pozycja poruszająca temat w sposób przystępny, obszerny, bogaty w cytaty i ilustracje. Prawdziwa skarbnica wiedzy o Kresach czasów wojny. Inne, ciekawe pozycje, to „Czarna księga Kresów” i „Wołyń we krwi 1943” Joanny Wieliczki-Szarkowej, Dziki kontynent Keitha Lowe’a, „Kaci Hitlera” Christophera Hale’a czy praca zbiorowa „W cieniu czerwonej gwiazdy”, a także wiele, wiele innych. To, co pokazaliśmy w komiksie, to tylko wierzchołek góry lodowej. Do poszerzenia wiedzy w temacie służy około stu czterdziestu przypisów (w sporej ich liczbie odsyłam czytelnika do obszerniejszych pozycji).

– Czy pan Zygmunt Similak miał udział w tworzeniu (lub ewentualnych modyfikacjach) scenariusza?

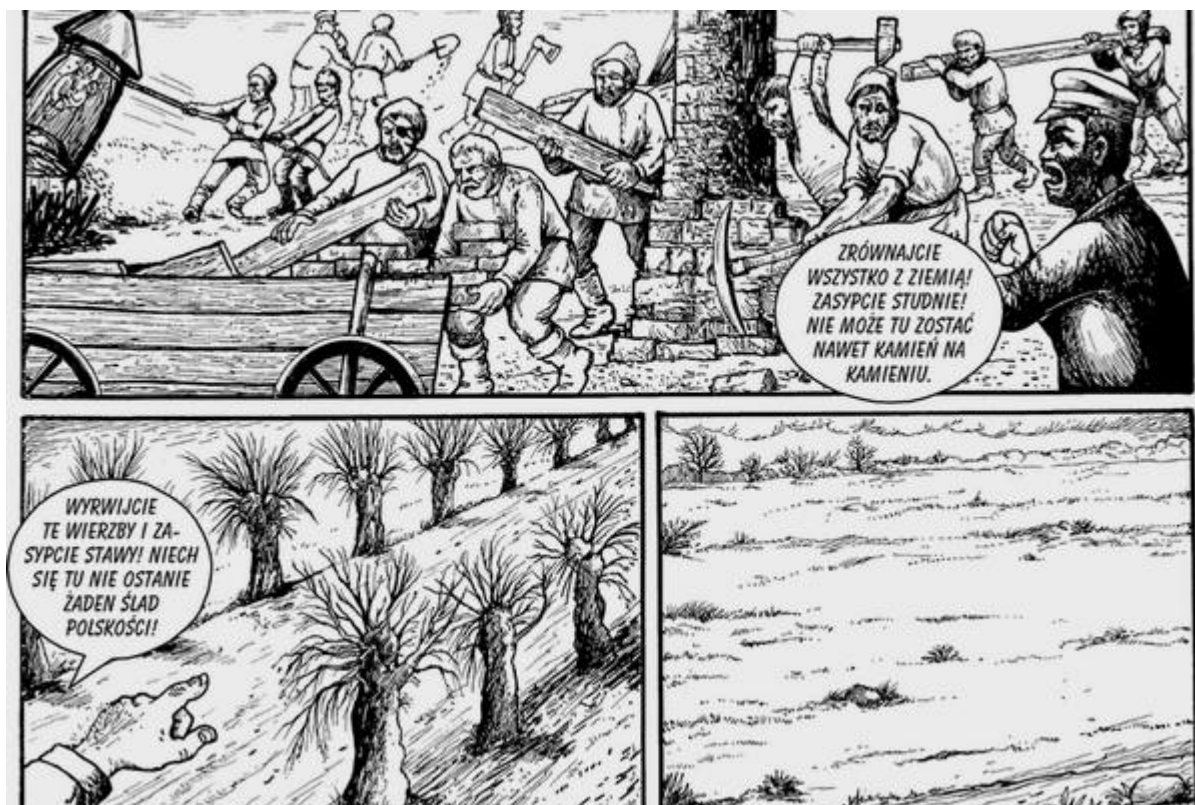
– Zawsze namawiam współpracujących ze mną rysowników, aby scenariusz traktowali bardziej jako wytyczne dla ich pracy niż skończony i zamknięty temat. Dlatego przychylnie spoglądam na każde rozwinięcie wątków, dodatkowe strony czy kadry. Nie inaczej było w przypadku „Smert’ Lachom”, gdzie dzięki inicjatywie pana Zygmunta pojawiło się wiele dodatkowych plansz, a nawet jedna dłuższa scena. Rysownik wynalazł i po swoim opowiedział fascynującą historię snajpera, uczestnika walk w obronie Lwowa w wojnie polsko-ukraińskiej (pierwszej wojnie, jaką musiała stoczyć II Rzeczpospolita w obronie swych granic) i obrońcy Przebraża.

– Czy po publikacji „Smert’ Lachom” dotarły do Ciebie opinie ze strony zarówno przedstawicieli środowiska komiksowego jak i czytelników spoza ich grona?

– „Smert’ Lachom” powstało z inspiracji i dla Kresowiaków, którzy tych tragicznych wydarzeń doświadczyli na własnej skórze (może to wydać się dziwne, ale podczas pracy nad tym

komiksem nawet przez chwilę nie kierowałem się oczekiwaniami komiksowa). Oni też wspierali mnie w pracy nad komiksem, przysyłając różnorakie materiały, między innymi ilustracje, zdjęcia, spisane lub nagrane wspomnienia swoje i swoich najbliższych. Dlatego też tylko krytyki tych ludzi się bałem. Bałem się, ponieważ wiedziałem, że zachowali w pamięci wyidealizowany obraz Kresów, w którym narody od pokoleń żyły w zgodzie i miłości, zaś nieszczęście, jakie na nich spadło, wzięło się znikąd. A nie wzięło się znikąd, co starałem się wykazać w komiksie. Dlatego niezmiernie cieszą mnie pozytywne wypowiedzi tych osób o komiksie i to głównie one zapadły mi w sercu, a w szczególności list pana Obacza, jaki przysłał mi po przeczytaniu „Smert’ Lachom”.

Jeśli chodzi o reakcję komiksowa, to ukazało się nieco więcej recenzji „Smert’ Lachom” niż wynosi średnia pozostałych pozycji ze „Strefy Komiksu”.



– W ostatnich kilku latach mamy do czynienia z wysypem czasopism historycznych. W niektórych z nich publikowane są niekiedy krótkie formy komiksowe oraz recenzje niektórych nowości. Czy któreś z nich było zainteresowane prezentacją

„Smert’ Lachom”?

– Prace nad komiksem rozpoczęliśmy w listopadzie 2012 roku, kiedy temat ludobójstwa na Kresach był niemal całkowicie przemilczany. Dopiero siedemdziesięciolecie rzezi na Wołyniu (przypadające na lipiec 2013 roku) oraz w Galicji Wschodniej (przypadające na luty 2014 roku) spowodowało nagłośnienie tej tematyki i wysyp pozycji książkowych oraz artykułów prasowych na ten temat. Nasz komiks ukazał się w czerwcu 2014 roku, kiedy w związku z wydarzeniami na kijowskim Majdanie nagle okazało się, że największymi przyjaciółmi Polski są te ukraińskie siły polityczne, które odwołują się do banderowskiego etosu. No i nici z jakiegokolwiek wsparcia medialnego naszego komiksu, choć wcześniej, na etapie jego powstawania, dawano nam pewne nadzieje. Żadna z redakcji licznych pism poświęconych historii nie była zainteresowana komiksem i dopiero niedawno sytuacja uległa zmianie. Pod koniec ubiegłego roku zaczęli odzywać się do mnie publicyści spoza komiksowa wyrażający chęć zrecenzowania komiksu. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Końcowa część „Smert’ Lachom” odnosi się do politycznych zmian, jakie miały miejsce w ostatnich latach na Ukrainie. Jeden z recenzentów uznał ten zabieg za niewłaściwy, w jego mniemaniu nazbyt publicystyczny. Jak odniósłbyś się do tej opinii?

– Ostatnie strony dotyczą z jednej strony pamięci historycznej (a konkretnie permanentnego i bardzo skutecznego jej zakłamywania), z drugiej zaś pokazują nasilający się w ostatnich miesiącach proces pisania przez Ukraińców tak zwanej alternatywnej narracji historycznej, w której bandytów z UPA zrównuje się z żołnierzami AK. Osobiście niewiele mnie obchodzi, jaką historię napiszą sobie Ukraińcy, to ich sprawa. Natomiast nie może być tak, że nasza elita polityczna zamiast taki proceder piętnować, jedzie na Majdan i wykrzykuje banderowskie zawołanie „Sława Ukrainie, sława bohaterom!”. Co by świat powiedział, gdyby ci sami politycy (nie można mi

zarzucać politycznej stronnictwo, gdyż w komiksie pokazaliśmy zarówno polityków partii rządzącej, jak i prezesa partii opozycyjnej, a jedynym kryterium „naboru” do komiksu był sam fakt pojawienia się ich na Majdanie) pojechali do Berlina i na jakiejś antyrządowej demonstracji pod Bramą Brandenburską wykrzykiwali „Heil Hitler!”?!

– Niebawem premiera czwartej odsłony serii Mrok, której również jesteś scenarzystą. Przy okazji wcześniejszych epizodów dało się słyszeć opinie o – według niektórych – przesadnym nagromadzeniu przemocy i drastycznych scen. Czy są one tylko i wyłącznie pochodną Twojej wyobraźni?



– Pierwsza część „Mroku” pt. „Przebudzenie” była swego rodzaju eksperymentem. Zazwyczaj twórcy z elementów fikcyjnych konstruują iluzję, która czytelnikowi ma wydawać się prawdziwa. Ja chciałem zrobić komiks w całości złożony z elementów prawdziwych, ale o takim stopniu ich intensywności, aby czytelnik poczuł nierealność wykreowanego uniwersum. Moi fikcyjni bohaterowie przeżywali ułożone w ciąg fabularny zdarzenia, o których słyszałem, czytałem lub byłem ich świadkiem, ukazujące środowisko przestępcze takim, jakim jest

w rzeczywistości. Wypromowany przez popkulturę, wyidealizowany, fikcyjny obraz przestępczego półświatka, w którym złodzieje, gwałciciele i mordercy ukazani są jako fajni, honorowi, sarmaccy, może tylko nieco ekscentryczni kolesie, gotowi w każdej chwili przepoczwaczyć się i w imię szlachetnej idei stanąć po naszej stronie, zastąpiłem ich faktycznym obrazem. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że walka z idiotyzmami w popkulturze to syzyfowa nawalanka z całą farmą wiatrową, ale z drugiej strony, co mi szkodzi? W końcu najstraszniejszy i najpowszechniejszy grzech współczesności, to grzech zaniechania.

Efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Realny, codzienny świat kryminalnych mend zszokował czytelników. Zarzucano mi epatowanie przemocą, lubowanie się w drastycznych scenach, chorą wyobraźnię itd. Ale czytelnikom to nie przeszkadzało i niemal jednogłośnie okrzyknęli Nicka Śmieciarza (jego pierwowzorem był recydywista, który w podwarszawskiej miejscowości spalił żywcem swoją kobietę) najatrakcyjniejszą postacią komiksu. Dlatego autentyczne scenki rodzajowe, obok tych całkiem już fantastycznych, postanowiliśmy zostawić w kolejnych albumach serii.

Po jakimś czasie okazało się, że komiks najbardziej entuzjastycznie został przyjęty w więzieniu w Piotrkowie Trybunalskim i stał się absolutnym hitem czytelniczym wśród przebywających tam penitencjariuszy, a szczęśliwemu posiadaczowi albumu Mrok – Przebudzenie zapewnił godny i stały zarobek (koleś wypożyczał pod całą komiks za szlugi). Do dziś mam gdzieś list, w którym zachwała go jako najbardziej życiową rzecz, jaką do tej pory przeczytał. Niestety, skończył mu się wyrok i nie poznaliśmy opinii więźniów na temat kolejnego albumu serii.

– A przy okazji, co dalej z tą serią, bo zdaje się, że planowany jest jeszcze co najmniej jeden tom?

– Chciałbym zamknąć historię już w czwartym albumie. Mam już

gotową okładkę, część scenariusza i akces do projektu czterech rysowników. Myślę, że podtytuł „Apokalipsa” mówi sam za siebie i ucina wszelkie spekulacje co do przyszłej zawartości albumu.

– Z oczywistych względów skrajnie drastycznych scen nie brakuje również w „Śmierć Łachom”. Podczas trzeciej edycji Festiwalu Komiksu Historycznego (2013 r.), gdy po raz pierwszy prezentowałeś gotowe wówczas plansze, jedna ze słuchaczek zadała pytanie o zasadność zamieszczania scen m.in. roztrzaskiwania czaszek obuchem siekiery. „Po co pan to robi? Do czego pan tym sposobem zmierza?” – zapytała wówczas owa pani. No właśnie: po co epatować okrucieństwem, skoro istnieją odmienne środki wyrazu, którymi w sposób nieco mniej dosadny można wyrazić zbliżone treści?



– Wspomniałem o niewiedzy Polaków o tragedii na Kresach, ale bardziej jeszcze szkodliwa od niej jest wiedza cząstkowa, niepełna, zniekształcająca rzeczywisty obraz wydarzeń. Większość wyobraża ją sobie jako konflikt pomiędzy Ukraińcami wspieranymi przez UPA a Polakami wspieranymi przez polską partyzantkę, głównie AK, w którym obie strony dopuszczały się zbrodni. A tak nie było.

To było ludobójstwo starannie zaplanowane przez ukraińskie elity z OUN (nierzadko wykształcone w Polsce), a następnie wykonane z zabójczą skutecznością przez zbrojne ramię OUN, czyli stworzoną przez Stepana Bandere Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), której wydatnie pomagała cywilna ludność ukraińska zwana potocznie „siekiernikami”. Cechą charakterystyczną tej zbrodni było jej niewyobrażalne okrucieństwo, bo te sto dwadzieścia tysięcy ofiar po polskiej stronie to nie byli żołnierze czy partyzanci, ale okrutnie pomordowane niewinne kobiety, starcy i dzieci. Nie zginęli oni od kul, ale od siekier, wideł, kos, młotów, noży. Tysiące osób zostało spalonych żywcem w swoich domach lub kościołach. Podrzynano im gardła, odrąbywano głowy, miażdżono czaszki, obcinano piersi, nosy i uszy, przerzynano piętami, nawlekano na pale i okaleczano na setki innych sposobów. Zbiorowo gwałcono osiemdziesięcioletnie kobiety i dwuletnie dzieci (bez względu na płeć). Dlatego właśnie, wobec takiego ogromu tej zbrodni, najbardziej na miejscu wydawało mi się zastosowanie w komiksie adekwatnych do tematu artystycznych środków wyrazów, czyli surowej, oszczędnej dosłowności. Uważam, że tak jest najuczciwiej względem ofiar i ich bliskich.

Oczywiście spodziewałem się, że nie wszystkim się to spodoba. Za istotę niezrozumienia problemu niech posłuży wypowiedź Jerzego Szyłaka w forumowej utarczce zarzucającego mi, że okładka „Smert' Lachom” wizualizująca ukraińskiego chłopca z siekierą w dłoni na tle płonącej w głębi wioski, przypomina mu okładkę horroru klasy B. Pan Jerzy nie wie, że siekiera była znakiem rozpoznawczym tej rzezi, jej nieodłącznym atrybutem i że do dziś są na południowym wschodzie Polski muzea, w których całe ściany wyłożono siekierami różnych rozmiarów i kształtów, które służyły „siekiernikom” do mordowania Polaków.

To tak, jakby książka historyczna z orłem na okładce kojarzy się komuś z „Ulicą Sezamkową”.



– Na jednym z forów tematycznych wspominałeś o planach realizacji kolejnego albumu historycznego. Zdaje się, że tym razem akcja komiksu rozgrywać się będzie w znacznie wcześniejszym momencie dziejowym. Mógłbyś przybliżyć nieco ów projekt?

– W wakacje rozpoczęliśmy z Zygmuntem Similakiem pracę nad kolejnym komiksem historycznym, pt. Zakon. Początkowo chcieliśmy opowiedzieć dzieje Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie czyli zakonu krzyżackiego w sposób, w jaki nie robił tego nikt przed nami (czytelnicy „Smert’ Lachom” wiedzą z grubsza, o czym piszę) od chwili jego powstania do dnia dzisiejszego, ale mamy już osiemdziesiąt stron komiksu, a jak zwrócił mi ostatnio uwagę p. Zygmunt, nie pojawił się w nim jeszcze żaden Krzyżak. Temat wciągnął nas całkowicie i postanowiliśmy włączyć do komiksu historię krucjat i dzieje innych zakonów rycerskich.

O ile w najbliższym czasie rynek komiksowy i nasze na nim miejsce nie ulegną jakiegś głębokiej przemianie, pozostanie to jedyny komiks, nad którym zamierzam pracować w najbliższym

czasie. Wszystkie inne komiksowe tematy chcę zamknąć w 2015 roku i zająć się na poważnie literaturą.

– Na kartach „Historii okupacyjnych” i „W cieniu gwiazdy” Zygmunt Similak w brawurowej formie zaprezentował obszerne fragmenty swojej autobiografii z okresu II wojny światowej i wczesnej PRL. Ogrom ujętych w kadr szczegółów skłania do zastanowienia, czy autor nie korzystał przypadkiem z osobistych zapisków sporządzanych niebawem po wspomnianych wydarzeniach. Jak zatem wyglądał proces twórczy obu albumów?

– W tragicznych momentach naszego życia czasem przewartościowujemy niektóre pojęcia, zmieniamy hierarchie wartości, próbujemy na nowo poskładać świat, który nam się właśnie rozsypał na drobne kawałki. W okresie poprzedzającym powstanie tych komiksów Pan Zygmunt stracił najbliższą sobie osobę i szukał oparcia w przeszłości, a raczej w tym, co z niej zostało, czyli wspomnieniach. Często w tym okresie rozmawialiśmy i pan Zygmunt godzinami opowiadał mi burzliwe koleje swego życia, a ja zacząłem go namawiać, aby to wszystko wyartykułował w formie, w której czuje się najlepiej. Tak zaczęły powstać „Historie okupacyjne”, a ich artystyczny sukces zachęcił autora do pracy nad drugą częścią, czyli „W cieniu gwiazdy”. Nie przypominam sobie, aby pan Zygmunt wspominał coś o notatkach. Świadomość ogromnej liczby faktów i szczegółów składałbym na karb przewrotności natury ludzkiej pamięci, która z czasem o wiele skuteczniej chroni przed zapomnieniem obrazy sprzed kilkudziesięciu lat niż te sprzed kilku tygodni.

– Czy Zygmunt Similak ma w planach kontynuację swoich wspomnień w komiksowej wersji?

– Dobrych kilka lat namawiałem pana Zygmunta na trzecią część autobiografii obejmującą czasy realnego socjalizmu, ale bez skutku. Być może stracił już ten wewnętrzny imperatyw twórczy, który motywował go do pracy przy dwóch pierwszych tomach, a może wrodzona skromność nie pozwala mu koncentrować się

przesadnie na własnej osobie, trudno powiedzieć. Teraz, gdy zaangażował się w inne komiksowe projekty, szanse na kontynuowanie autobiografii są znikome. Szkoda, bo dwie pierwsze części uważam za najlepsze polskie komiksy biograficzne, istotne także z tego powodu, że są to jedyne komiksowe autobiografie obejmujące lata wojny i stalinizmu.

Z Robertem Zarębą rozmawiał Przemysław Mazur

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)